

PRZYJACIEL LUDU

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

WŁASNOŚĆ KRAJOWEGO ZWIĄZKU LUDOWCÓW

REDAKTOR NACZELNY: JAN STAPIŃSKI.

„Przyjaciel ludu“ Kosztuje na cały rok:
 W Galicji i całych Austro-Węgrzech . . . 4 koron.
 Do Królestwa Polskiego i Rosji . . . 2 ruble.
 Do cesarstwa niemieckiego . . . 4 marki.
 Do Ameryki, Rumunii, Dania, Anglii,
 Afryki, Australji . . . 5 koron.
 Numer pojedynczy 10 halerzy

Biurow Redakcji i Administracji:
 KRÓLEWSKA WOLSKA 19, III. p. oficyn.
 Mon Nr. 310.
 przekazy, reklamacje i t. p.
 „PRZYJACIEL LUDU“ - KRAKÓW

Wychodzi raz w tygodniu na niedzielę. ::
 Należytość płaci się z góry, rocznie
 lub półrocznie. ::
 Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć
 każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Jeszcze Polska nie zginęła!

Bracia i Siostry! Tak się zdaje, że przez długi czas się nie zobaczymy. Ani ja pisać nie mogę, bo trzeba pójść do szeregu z innymi, aby walczyć za świętą sprawę, ani niema komu składać gazetki, bo robotnicy drukarni wszyscy idą do walki, ani poczta gazetki nie dostarcza, gdyż jest zajęta innymi posyłkami, ani Wam Bracia i Siostry czasu i siły nie starczy do czytania, bo wiem, co macie do roboty i co Wam na sercu leży.

Wreszcie pisać o tem, co Was obchodzi najbardziej, nie wolno i to ze słusznych powodów. Działania i wypadki wojenne muszą do czasu pozostać okryte tajemnicą urzędową, bo ogłoszenie mogłoby wyrządzić szkodę. Kierownictwo działań wojennych ma w ręku odpowiedzialną władzę wojskowa, nikt inny do tego wtrącać się nie może, aby nie przeszkadzać i nie czynić zamieszania. To wszystko jest tak powiązane z sobą, a tak ważne, że nikt sumienny nie może się ważyć na czynienie jakichkolwiek trudności czy krytyk.

Na ten czas wojenny, zanim się znowu — da Bóg — po zwycięskiej wojnie zobaczymy, chcę się podzielić z Wami Bracia i Siostry kilku uwagami od serca i wskazówkami, które uważam za najpotrzebniejsze.

Przedewszystkiem jedna prośba: Nie poddawajmy się rozpacz, gdy nam Najdrożsi i najpotrzebniejsi odeszli lub odejdą z rodziny na wojnę. Rozpaczaniem i marnowaniem sił na bezskuteczne żale Najdroższymi nie pomożemy, tylko raczej zaszkodzimy. Bo rozpaczanie i marnowanie sił prowadzi do upadku, a prawdziwa miłość dla Najdroższych wymaga oszczędzania sił, aby sprostać wielkim obowiązkom wobec tych, co poszli na wojnę i wobec tych, co pozostali w domu. Rozum niech nakazuje sercu, aby było spokojne, silne, pomocne.

Druga prośba: Aby nas wszystkich na ten ciężki czas wojny połączyła jak najserdeczniejsza braterska miłość i zgoda. Musimy sobie wzajemnie pomagać, czem kto może. Samolubstwo, zazdrość, wszelka waśń, wszystko to musimy mocno zamknąć wobec niezmiernego wagi wypadków, które się rozgrywają i wobec szlachetnych korzyści, jakie naród nasz cały i wszyscy ludzie osiągnąć mogą, jeżeli w takiej trudnej chwili potrafimy być silni zgodą, miłością wzajemną i poświęceniem bez granic. Temi słowami złączona wiara stworzy siłę potrzebną do przetrwania — da Bóg — niedługiego czasu naszej wojennej.

Bracia i Siostry! W takiej chwili musimy

wszyscy wyczerzyć siły i z całą gorliwością wypełniać obowiązki, jakie nakłada na nas czas wojenny. Jedni, co pozostają w domu, muszą pracować z całych sił, aby sprostać wymogom gospodarstwa. Drudzy, którzy mają obowiązki publiczne w gminie, a więc urząd gminny i starosta w gminie, powinni się poczuć w obowiązku do zapewnienia się wszystkim we wsi, aby było w porządku i jak najlepiej. A wszyscy, którzy są powołani do jakichkolwiek świadczeń wojennych, powinni to spełnić nie przymusowo, bezdusznie, ale także z całą gorliwością, bo i od tego zależy udanie się wojny, a od wyniku wojny zależy przyszłość nas wszystkich i naszych następców. A komu to nie przemawia do duszy, ten niech pamięta, że na czas wojny obowiązują prawa wojenne, które są i muszą być srogię i z winowajcami szybko się sprawiają, karząc nawet śmiercią natychmiastową.

Wszelkie mędrkowania i dysputy czy krytyki na temat wojny odłożmy na bok, dajmy temu pokój. Każdy z nas wie o tem, że jeżeli tak sędziwy i miłujący pokój cesarz Franciszek Józef zdecydował się na wojnę, to musiały być takie powody, że nie można było inaczej postąpić. Trzeba uchylić czoło i powiedzieć sobie krótko: dziej się wola Boża, Jezus Chryste zmiłuj się nad nami. Nie od nas to zależało, nie nasza w tem głowa ani odpowiedzialność.

A skoro już jest wojna, to powinniśmy wszyscy z całego serca pragnąć i co sił starczy pomagać, aby ta wojna jak najkorzystniej dla Austrii wypadła. I nasz interes narodowy tego wymaga, i nasza uczciwość nakazuje nam takie zajęcie stanowiska jasno i szczerze. W tym państwie i to dzięki wspaniałomyślności cesarza Franciszka Józefa otrzymaliśmy swobodę narodową i ludzkie prawa. Za to każdy uczciwy człowiek musi się poczuwać do wdzięczności i do wzajemnego obowiązku w ciężkiej dla państwa chwili wojny.

Od tego bodaj wreszcie zależy spełnienie się naszych ideałów i modlitw narodowych, aby nam Bóg wszechmocny wrócił Ojczyznę i wolność całego narodu polskiego. Bracia i Siostry! W tej właśnie chwili, gdy odczuwacie ciężar wojny, gdy nam zabrano z domu ojców, mężów, braci, synów, — w takiej chwili wspomnijcie na braci naszych i siostry, Polaków i Polki, jeżdżących pod knutem despotycznych rządów moskiewskich. Ich tam najwięcej, bo prawie 15 milionów, a więc cztery razy tylu, co nas tutaj w Austrii, a oni cierpią bez przerwy i bez miary. Im od przeszło stu lat i aż do tej

pory nie wolno nawet słowa powiedzieć, że pragną wolności narodowej, bo za takie słowa zamykają ich w wilgotnych lochach twierdz więziennych, za to ich torturują i na strasną śmierć powolną wysyłają w lody syberyjskie.

Niech nam serca nasze w tej chwili powiedzą, jakie straszne męczarnie przechodzili Bracia nasi, gdy im rząd moskiewski przemocą wydzierał wiarę katolicką. Macie w domach obrazy przedstawiające, jak tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci polskich bosych pędzilo żółtactwo moskiewskie na lód, który się załamał a oni tonęli wszyscy za to tylko, że się nie chcieli wyrzec katolickiej wiary przodków swoich.

Uprzytomnijmy sobie w tej doniosłej chwili straszną rzeź dzieci polskich na Pradze pod Warszawą, popatrzmy oczyma duszy na ten las szubienic, jaki postawił potwór moskiewski Murawiew, wieszając bez liku najlepszych synów Ojczyzny naszej. I pomyślcie, że takim łotrom rząd rosyjski wystawił pomniki spiżowe w polskich miastach, aby bracia nasi codziennie musieli patrzeć na to, i codziennie krwawić serca. A wy wszyscy, coście byli na Jasnej Górze w Częstochowie, widzieliście, jak nawet na drodze do cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej postawił nam car moskiewski pomnik cara Aleksandra, aby nam drogę do kościoła zagrażał i setkom tysięcy pobożnych Polaków ciągle przypominał, żeśmy w niewoli i hańbie, deptani przez żołnierzy carskich. A gdyby ktoś, przechodząc koło owego pomnika uronił łzę bólu, to zaraz konik carski nakazującą pomoc i do więzienia zasłodzi.

Bracia i Siostry! W takiej chwili najwięcej osłoda może Wam być książeczka z męczeńską historją, bo w tem znajdziecie osłoda i pocieszenie. Przestaniecie płakać, a piąć się szam ściśnie i usta wyszpeca hasło: zemsta, zemsta na wroga. Za męczeństwo ojców naszych i matek, braci i sióstr i dzieci polskich, zemsta, zemsta moskalowi! I moje syny idą i ja staję do szeregu. Bo raczej zginąć, niż w hańbie i upodleniu znosić takie rzeczy. Zginąć — lub zwyciężyć!

Więc nie płaczmy i nie rozpaczajmy Bracia i Siostry, a dziękujmy Bogu, że nadeszła wreszcie wielka chwila wojny i zmiany haniebnego i nieczłowiecznego położenia naszego narodu. — Korzystajmy z chwili i czynmy wszyscy, co sił starczy, aby sprostać zadaniom.

Szczęść Boże!

Jan Stapiński.

Kraków, 4 sierpnia 1914.

Zasiłki dla rodzin powołanych do wojska.

Wszyscy chłopcy powołani do czynnej służby, także do pospolitego ruszenia, mają prawo do zasiłku dla swych rodzin. Do rodziny należą: żona, dzieci, dziadek i babka, teść i teściowa, rodzeństwo, jakoteż dzieci nieślubne.

Samo pokrewieństwo z powołanym nie wystarczy do pobierania zasiłku. Trzeba wykazać, że utrzymanie rodziny zależało od zarobku powołanego.

Zasiłek dla każdego uprawnionego składa się z zasiłku dziennego na utrzymanie.

Jako zasiłek na utrzymanie ustanawia prawo dla pojedynczego uprawnionego kwotę wyznaczoną przez wojsko na utrzymanie żołnierza podczas przemarszu. Wysokość tej kwoty oznacza co roku ministerstwo wojny. Na rok 1914 wynosi ta kwota w myśl rozporządzeń z dnia 24 stycznia 1914 w Krakowie dziennie 1 korona 20 hal. (wyżej 8 lat) i 60 hal. (niżej 8 lat), dla Lwowa 1 kor. 26 hal. względnie 63 hal., dla reszty Galicji 85 i pół hal. względnie 42¹/₂ hal. Kwota ta jest na utrzymanie i mieszkanie.

Jeżeli n. p. powołany w Krakowie ma żonę i dwoje dzieci, otrzymują one 1 kor. 20 hal. (dla żony) i 1 kor. 20 hal. (dla dwojga dzieci), razem 2 kor. 40 hal.

Kwota ogólna dla jednej rodziny nie może jednak przewyższać przeciętnego zarobku dziennego powołanego. Gdyby ktoś np. miał żonę i czworo dzieci (zasiłek 1 kor. 20 hal. oraz 4 razy po 60 hal., razem 5 kor. 60 hal.), a zarobek jego dzienny wynosiłby tylko 4 kor., to rodzina otrzyma tylko 4 kor.

W razie śmierci albo zaginięcia powołanego, więzienie powołanego, traci rodzina zasiłek.

Zasiłek zaczyna się od dnia powołania, a kończy się z dniem powrotu do miejsca zamieszkania. Wobec tego należy się zasiłek także za czas podróży do miejsca powołania.

W razie śmierci albo zaginięcia powołanego, albo w razie śmierci od rany, należy się rodzinie zasiłek jeszcze przez 6 miesięcy, choćby wojna przedtem się zakończyła.

Zasiłek nie podlega zajęciu sądowemu, ani nie może być zastawiony.

Żądanie wypłaty zasiłku może postawić albo powołany sam, albo uprawnieni. Za dzieci żąda matka, za nieślubne opiekun. Żądanie należy zgłosić do gminy, w której uprawniony do zasiłku należy. Ustawa nie przepisuje podania na piśmie, bo gmina ma odpowiednie formularze. Idąc do gminy, należy wziąć z sobą dokumenty (metryka ślubu, urodzin itd.).

Jeżeli się wnosi podanie na piśmie, jest ono wolne od stempla. W razie wysłania podania pocztą, nie trzeba dać marki, ale na kopercie napisać: „Odnosi się do prawa poboru zasiłku w myśl paragrafu 12 ustawy z dnia 26 grudnia 1912“. Żądanie trzeba przedstawić zaraz po odejściu powołanego do służby. Wypłata następuje co pół miesiąca z góry, każdego 1 i 16.

Decyzja co do zasiłków przysługuje komisji krajowej, urzędującej w namiestnictwie.

Wynagrodzenie za usługi osobiste.

Wynagrodzenie za usługi osobiste składa się z codziennie wypłacanej pewnej kwoty, oraz zwrotu kosztów podróży.

Codziennie odszkodowanie dla osób, powołanych do świadczeń, które we wojsku spełniają oficerzy lub równorzędne im osoby, jak lekarze, weterynarze, inżynierowie, równa się wynagrodzeniu gażyistów X klasy.

Za usługi oddane w charakterze: sanitaryuszów przyznane zostaje wynagrodzenie dzienne w kwocie 8 koron, pomocnikom zaś sanitaryuszów, przewodnikom, maszynistom przy motorowych wozach, mechanikom, szoferom, konduktorom lub kowalom przy przewozie i przodownikom przy przepędzie bydła — 5 koron dziennie, zaś woźnikom, prowadzącym bydła juczne, poganiaczom, robotnikom — 3 korony dziennie.

Wypłata tych należności odbywa się według zwykłych przepisów wojskowych.

WYNAGRODZENIE Z PODWODY I ZWIERZĘTA POCIĄGOWE.

Za użyte do celów wojskowych podwody i zwierzęta pociągowe przysługują następujące dzienne wynagrodzenia:

Za podwodę zaprzęzoną w dwa konie 6 kor., w 1 konia 4 kor., za podwodę zaprzęzoną w dwa woły 5 kor., za dwa konie w uprzęży, lecz bez wozu — 4 kor., za jedno zwierzę juczne 2 kor., za konia pod wierzch 3 kor.

Oprócz tego wynagrodzenia należy się żywność dla zwierząt. Również ponosi zarząd wojskowy koszt utrzymania w dobrym stanie wozów i uprzęży, oraz koszt kucia koni.

Należność i odszkodowanie liczą się od dnia wzięcia podwód i zwierząt aż do dnia ich uwolnienia, a nadto jeszcze za tyle dni, ile potrzeba, aby najkrótszą drogą mogły powrócić do miejsca, skąd je wzięto.

WYNAGRODZENIE ZA PODWODY MOTOROWE.

Za oddane do użytku wojsku samochody przyznaje się następujące wynagrodzenie:

Za rower motorowy bez bocznego wózka 4 kor., z bocznym wózkiem 5 kor., za automobil osobowy z jednym lub dwoma siedzeniami łącznie z siedzeniem dla szofera — 15 kor., za automobil osobowy z kilku siedzeniami 20 kor., za autobus 30 kor.

Osobna taryfa istnieje dla automobilów ciężarowych.

WYNAGRODZENIE ZA UMIESZCZENIE BYDŁA W STAJNI.

Za umieszczenie bydła w stajni lub stodole, oraz pod dachem bez bocznych ścian lub w szopie przyznaje się dziennie wynagrodzenie 2 halerze, zaś za umieszczenie owcy, lub nierogacizny 1 hal.

UTRZYMANIE ŻOŁNIERZA NA KWATERZE.

Przy utrzymaniu żołnierza na kwaterze cała dzienna porcja jednego żołnierza ma wynosić: 700 gramów chleba, 2 porcje kawy, (każda z 20 gramów palonej kawy i 25 gramów cukru) 400 gramów świeżego mięsa wołowego, 140 gramów jarzyny (ryż, krupy, rośliny strączkowe, proso, kasza tatarska, suszone potrawy mączne). Przyprawy (30 gramów soli, 0.5 gr. pieprzu lub papryki, 20 gr. tłuszczu, 5 gr. cebuli) i 500 gramów wina lub trzy, czwarte litra piwa.

Pojedyncze posiłki mają się składać:

Śniadanie z porcy kawy: obiad z całej przyrządzonej porcy mięsa, pół porcy jarzyny i pół porcy napoju. — Porcje chleba rozdzielają się na śniadanie, obiad i kolację; drugiej porcy kawy można żądać do obiadu lub kolacji, tak samo może być rozdzielona porcja mięsa na obiad i na kolację.

Wynagrodzenie pieniężne, zamiast utrzymania „in natura“ wynosi:

Za całą porcję dzienną 1 kor. 79 hal., za śniadanie 25 ha., za obiad z całą porcją mięsa 1 kor. 15 hal., za obiad z pół porcją mięsa 69 halerzy, za kolację bez mięsa 39 hal.

WYNAGRODZENIE ZA PODWODY I ZWIERZĘTA ZAREKWIROWANE PRZEZ WOJSKO.

Za artykuły spożywcze przyznaje zarząd wojskowy następujące wynagrodzenie: Za 1 cetnar metryczny — pszenicy 29 kor., żyta 21 kor. 50 hal., jęczmienia 20 kor., owsza 20 kor., mąki pszennej 39 kor., mąki żytniej 35 kor., kukurudzy mielonej 34 kor.

Za kilogram:

Chleba pszennego 59 hal., chleba żytniego 40 hal., chleba mieszanego 44 hal., ryżu 70 hal., krup 60 hal., bobu 55 h., soczewicy 75 hal., grochu 70 hal., ziemniaków 13 hal., świeżej jarzyny (kapusta, kalarepa, buraki etc.) 40 hal., kiszzonej kapusty i buraków 31 hal., kawy 4 kor. 50 hal., herbaty 12 kor. 50 hal., kakao 7 kor. 50 hal., cukru 1 kor. 15 hal., soli 26 hal. etc. etc.

Za 1 litr: wina 1 kor. 40 hal., piwa 50 hal., wódki 1 kor. 90 hal., rumu 3 kor. 60 hal., koniaku 8 kor., octu 30 hal., oliwy 2 kor., 90 hal.

Za cetnar metryczny: żywego bydła rzeźnego 108 kor., owiec i baranów 110 kor., świń 160 kor., kóz 105 kor., cieląt 180 kor.

Mięso: wołowe 200 kor., baranie 180 kor., wieprzowe 250 kor., — salami 550 kor., sucha kiełbasa 340 kor., słonina 250 kor., smalec świński 260 kor.

Za 1 kilogram: masła 4 kor. 10 hal., sera 2 kor. 50 hal.

Za cetnar metryczny: siana 12 kor. 30 hal., otręby owsiane 25 kor., konieczyna 15 kor., słoma 6 kor., 30 hal.

MATERYAŁY OPALOWE.

Za 1 metr sześcienny: Twarde drzewo opałowe 12 kor. 50 hal., miękkie drzewo 11 kor.

Za 1 cetnar metryczny, węgla: 4 kor., węgla drewnianego 14 kor.

Za 1 kilogram: nafty 40 hal., spirytusu do palenia 80 hal.

Wielka wojna.

Oprócz wojny austriacko-serbskiej, już i wojna niemiecko-rosyjska została wypowiedziana rzeczywiście. Wszystkie inne państwa europejskie, a więc Francja, Włochy, Turcja, Szwecja, Belgja, Holandia, Rumunia i Bułgaria zarządziły powszechną mobilizację sił zbrojnych. Tylko Hiszpanja w pokoju. Anglja wyczekuje. Nawet w Azji wschodniej Japonja i Chiny zbroją się przeciw Rosji.

Mobilizacja wojsk austriackich odbywa się bardzo dobrze i składnie.

Wojska niemieckie zajęły już Częstochowę, Kalisz, Będzin itd. Moskale niszczą mosty graniczne i cofają się.

Posel Włodzimierz Tetmajer powrócił pod sztandar P. S. L. i został delegowany do K. S. L. N.

W Ł A S.

Suwałki, 28 lipca 1914 r.

Oczywiście miał!

Wiedz, że z łodów młocną jest zbroja — a miecz wykuty z oków.

Ty carewicz uściśnij mi toż —

oczyma zmień go w glaz —

Potem na pola idź w złotem zbożu — gdzie kosi stary Wias.

Jemu się pokłoń aż do ziemi,

bo on twój dzierży ród —

z nim pod lipami pachnącemi

módl się — do gwiazd swych — o cud!

Młociński: „Do Źródeł Duszy polskiej“.

Na żółtą tekturę sejneńskiego traktu wślókł się drabiniasty wóz i rył na nim jak na starym pergaminie swój ślad. Ze szprych w obrocie sypał się lotny piasek, czyniąc smugę za wozem, ni ślubną, ni żalobną. Cztery koła, odpięte jakgdyby od miniaturowego młyna, obracały się mozolnie, mieląc ową nieprzejrzystą, zmaconą wodę piasku i kładły ją później za sobą, wzdłuż traktu znikomą, ledwo dostarczalną tasiemką. W tej taśmie płatały się konie kozackie, eskortujące wóz, a ślad po nich zdmuchiwiał wiatr, zapobiegliwie i doświadczeni.

Były się oddziały powstańcze koło Kryksztan, były koło Łomży, koło Kozłowej Rudy — pułkownik Andruszkiewicz następował na pięty, mimo to kozacy otrzymali rozkaz dowiedzenia tych pięciu młacieżników do Suwałk i powieszenia ich jak najspieszniej.

Skazani siedzieli cicho. Płowymi włosami Jaśka Wysockiego zakreślał i wywijał wiatr, w zygzak je układając, w małe, błyszczące pioruny, w nieśmiały nimb. Twarda, junacka, pacholeca twarz zwracała się ciekawie to w prawo, to w lewo, na głębokie pojezierze, na niezmierzone przetchliny, na kręgosłupy jodeł czarne.

Jeziorka stały w blasku, jak napięte na ramy pszczelarskie wielkie plasty miodu. Łódki uwijające się po nich, wyglądały z tej odległości, jakby miodorodne pszczoły, błędziły jeszcze po wydartym sobie dobytku i odkradały zeń ludziom kęs po kęsie, kropla po kropli.

Jastrzębie oczy siedzącego na wozie wwiercały się łakomie w te celki pszczoły, wypijając, zda się, całą słodycz miodu ciemnymi żrenicami.

Nie było w tych żrenicach cienia trwogi, ani pychy, ani rozczulenia. Usta wciąż wciągały haustami powietrze, szyja wydłużała się muskularna z rozwartej kosczi i grała krtań oddechem silnym.

Czarna sukmana mazura łomżyńskiego wskazywała, że jest „ponasem“, prostym chłopem z polskiej zagrody. Staszkievicz,

Krejczman i litwin Gauszebski, byli również okolicznymi chłopami.

Ostatni modlił się, nie patrząc ani w niebo, ani w ziemię. Gdzieś przed nim, w pobok pleców wiozącego kozaka.

Od czasu do czasu podnosiły się jego kute ręce do czoła i czyniły na niem dźwięki, brzęczący znak krzyża, rozkładający się na ramiona i piersi. Banalność tego gestu zamieniały kajdany w jakiś akt skomplikowany, uroczysty i nieokreślenie dostojny. Ryla się bruzda w powietrzu od tych znaków, którym nie przydzwaniał fałszywy klekot kościelnego dzwonu, ale hejnałowy dźwięk męczeńskiego łańcucha.

Sam jeden naprzeciw czterech milczących chłopów, siedział Trąbceżyński, naczelnik drobnej partii powstańczej, ostatni z możnego ongiś rodu (od podskarbiego koronnego Tomasza, wywodzącego się w prostej linii... może... nieco krzywej linii).

Trąbceżyński bał się.

Do głębi duszy przeżywał śmiertelny, nieugaszony, przeraźliwy lęk. W białych jego rękach, połyskiwały raz po raz białe galki oczne, a źrenice uciekały w głąb górnej powieki.

Bał się.

W długie godziny oczekiwania na śmierć, chciał się przemódz. Obleczył sobie świecić przykładem tym czterem chłom, siedzącym oto spokojnie naprzeciw niego. Chciał pokazać, że szlachcic nie tylko inaczej się bije, po pańsku, a z fantazją, ale i inaczej umiera: obojętnie, hardo i do pewnego stopnia niezwykle. Wytoczył przeciw zalekowi swojej duszy wszystkie komunały starszłacheckiego katechizmu, wszystkie wyświechtane przykazania pradziadów i dostrzegł z jeszcze większym przerażeniem, że stępiła się moc katechizmów starszłacheckich i zblakły przykazania ojcowe, że może wogóle nigdy nic nie znaczący i były tylko bezpotrzebnym podzwonem spełnionych czynów bohaterkich, a wygodnym, odświętnym szyszakiem dla tych, co nigdy niczego nie spełnili. Za to szukają racji bytu dla siebie w sławie ojców, placąc haracz wspomnieniom w formie górnego frazesu.

Ot miał krzyknąć pod szubienicą: niech żyje Polska! a gardło jego zdrewniało do cna, zanim szubienicę ujrzał. Tamtych zaś widzi jak cztery dęby, wyrwane wprost z czarnej, chlebnej ziemi — twarde, nieugięte, szponami bezświadomej dumy zaszyte w straszną konieczność.

Chłopy polskie...

Nie nadaremno wołał Bielski linieniem szlachty, gdy planowano pułki chłopskie, wybraneckie tworzyć: „niebezpieczna by nam rzecz była, broń swą odpasawszy od boku, innemu ją dać”. Marzenia Batorego o armii chłopskiej zabił imperatyw szkoły szlacheckiej, politycznej.

Mało tedy chłopów było, gdy zawezwała Ojczyzna do boju, ale uczyła ich przecież szkoła szlachecka, że poza robotą na pańszczyźnianym łańcie nic zgola obchodzić ich nie powinno. Więc nic ich nie obchodziło. Ci zaś, którzy splunęli na szkołę szlachecką i poszli mimo wszystko krwawy dług spłacić Ojczyźnie — ci stali się świtem na ów nowy dzień Polski, na ów dzień, kiedy szpik ziemi, sok jedyny pracę swą rozpocznie we wnętrzu bankrutującego organizmu.

I dlatego tych zwielokrocić można pojęciowo do wielkości symbolu na przyszłość.

Szlachta wiele win swoich okupiła krwią w powstaniu przelana — cenniejszą niż ta, wylewana ongiś w zapasach z Turkiem i Szwedem i obficie płacona dostojnością Rzeczypospolitej, ale też na tych kartach skończyła się jej historia, zamknęły jej rachunki: drzwi otworzyły się na oścież tym, których garść tylko w ów dzień znoju przysła od pluga..

Zatem patrzy ciekawie Trąbceżyński w tych chłopów polskich. Chce pochwycić przytomność, która jak ptak przesybowuje chwilami nad gorączką jego mózgu. Przypomina sobie nazwiska towarzyszków. ...ach! ta partia Wawra! nieświeżna, chłopka, bez wawru. dziegiem zanosząca,

a kraśna od sukman, a najeżona od kos, zgarniająca bezchepłiwie pył bojowy i krew.

Trąbceżyński chce odsunąć włosy, spadające mu z pod krakuski na mokre czoło, lecz przytem dzwoni w kajdany i płoszy ptaka przytomności, szybującego gnuśnie nad rozgorzeniem mózgu — jak sygnaturka kościelna płoszy rozespiane nietoperze.

Odlatuje ptak, a serce bić zaczyna na nowo alarmem rozpaczy — targane, szarpane, dręczone, jakby bagnet w niem tkwił i obracał się wskazówką nieznośna na żywej, tętniącej tarczy.

— A tamci jeszcze nie skończyli żać... — zauważył nagle Jaśko Wysocki i cztery pary oczu zwróciły się ku Krasnopolskim łańcom, popstrzonym z gęsta bursztynowymi półkokkami, jak stara delja szlachecka.

— Co mają się spieszyć? — odpowiada flegmatycznie Staszekiewicz. I znowu cichną, wsłuchani w rozgwar. Wóz sunie jak widmo po piasku, bezhałaśliwie znacząc jakąś tajemną godzinę na klepsydrze kół, z których sypie się piasek i sypie.

Zerwał się tuman wspomnienia i owiał ich rozkoszą, tak jak pod prądem wichru zrywa się tuman pyłu i osiwia drzewa przydrożne.

Trąbceżyńskiemu przyszło na myśl, jak niedawno jeszcze wdychał do śmiertci, jak powtarzał sobie, że lekka jest tylko ziemia, że nie można sobie wyobrazić, aby było coś rozkoszniejszego nad sen, pod świeżą, zieloną darnią, kiedy ziemia cała paruje i pociąga zgnile nasze resztki w zawrotny, nieśmiertelny tan. To drugie życie dopiero wydawało mu się życiem istotnym, bezbolesnym współdziałaniem w aktach twórczych i boskich. Cóż życie pierwsze? Powolnym kopaniem tego dołu, do którego zejść musimy, a który zasypia żwawo, niecierpliwie, ręce młodsze, ręce muskularne.

Tak prędko rozbierze nas potem ziemia szat podróżnych, ze zbytecznych przystrojów, abyśmy nadzy stanęli do roboty, do Jej roboty.

Tęsknił wówczas do tej roboty — inna zniechęciła go. Końce palców ścierpły mu od ciągłego wodzenia po przedmiotach szorstkich i ostrych. Aksamitu pragnął, włókien darni świeżej, keśa ziemi wilgotnej, w aksamitne łożo pragnął iść. Miał dość tego ze suchych liści i kłujących oczeretów. Ostatecznie skoro sen może być połową naszego życia, może się stać i całem życiem. Dobry, twardy, bezwizyjny sen...

Płatała się wśród ówczesnego zniechęcenia i zjawia kobieta: pyszna głowa niesiona na emalowanej tacy ramion, jak głowa Johanana — nos o greckiej nasadzie — oczy złe i uśmiech oderwany, do całej twarzy nienależący. — obcy oczom, obcy jej... blizki jemu.

Dolatywał go po długiej wędrówce, szlakami siedmiu planet, dźwięk jej głosu, podobny starciu dwóch kling stalowych — ruch jej szył wiotkiej, z tych pańskich szyi, które setkami ścieła gilotyna Terroru, jakby tłuła bezboleśnie porcelanki saskie.

Pragnął śmierci jeczce niedawno, a teraz dałby i tamtą głowę kobietą najcenniejszą — dałbym zbawienie, dałby spokój duszy, byle módz zejść z tego rozkołysanego jak łódź wozu i pójść przed siebie, między chwałciste rżyska i łany, między lasy, idące od serca Litwy jednym omszonym, nieprzebytym murem... zupełnie jak gdyby ktoś przebił to serce i bluznęła zeń czarna, szumiąca posoka lasów, zalewająca wszystkie ziemie wokół.

Takby szedł rzeźkim krokiem, pijąc u tych żył błękitnych — karmiac się u tych snopów, odmłodzony, w zachwyceniu nieustannym przed łaską swobody. A potrzeba by na to tylko, aby się wychylił jaki mały, pstrokaty oddziałek z za wzgórze i wpadł wichrem na sotnię kozaków.

Wbił oczy jak szpady w horyzont i czekał.

Wielka Sprawa, która była jedyną jeszcze tydzień temu, zacichła obecnie. Ozwało się natomiast ze zdwojona siłą to

dziedziczne, szlacheckie, nieświadomione nawet konkludowanie, że z chwilą kiedy on, szlachcic ginie — ginie z nim i sprawa.

Szlachcic polski identyfikował się bezwzględnie z Ojczyzną, przykrawywał jej majestat najdokładniej do swojego pomiaru. Kiedy rósł on, rosła z nim ojczyzna, kiedy ginął on — ginęła i ona. W ten sposób na całym obszarze Rzeczypospolitej, szarpane były trzewia Polski, rozkawałkowane jej serce, przetapiane jej dziedzictwo.

Polska stała się dziwołagiem w uszlachconym ręku. Zaś hańbę tego kaduceusza, który szlachta wcisnęła Polsce w dłoń królewską, hańbę tą zmyć musiała potokami krwi i lez. Niestety na karb winy szlacheckiej poszło tyle, że nie zostało już prawie nic na karb zasługi, więc musiała zejść z areny kasta, która po tylu tysiącach lat żadną zasługą wylegitymować się nie może. Bo że własną pierśią osłaniała granice Rzeczypospolitej — mój Boże! osłaniała przytem i swój dobytek, a któż policzył bezimienną cmentę ludu chłopskiego, co ginęła bez chwały, bez nagrody w takich na przykład piechotach łańcowych?!

Dla chłopca nie egzystowała jednostka — egzystowała Gromada. Że zaś ona jest surrogatem, a republika jest madrem podporządkowywaniem jednostki interesom Narodu, z chłopca polskiego nie wykrzesze nigdy iskry dla monarchicznej idei, mimo batów, które mu przez całe wieki zginały kark przed wielmożem i mimo dziecinnego podziwu, z jakim patrzy na karetę pana, na wszelką pompę królewską.

To też dla Trąbceżyńskiego umarła w tej chwili sprawa, jako że umierał on, zaś chłopci milcząc kalkulowali, ileby żołnierzy sformować można z tych szeregow, nachylonych tam nad łańcem, nad błyszczącym sierpem, który tnie kłosa, ale i lby wrogie ścinać by mógł.

Zresztą upili się szybko bezmiarem pół. Jakiś żal, lekki dym, osnuł im wiotką pajęczyną serca. Jeśli żałować za czemś nieokreślenie i bez zastanowienia. Dymek owinał się kilkakrotnie jeszcze dookoła ich serc i zginął w bezkresie twardej konieczności.

— Jezu! mlasnął nagle zbieletemi warogami Trąbceżyński i głowa jego potoczyła się jak kula na drabinę.

Chłopi drgnęli. Nie zauważyli dotąd tej męki obok siebie, nie rozumieli uczuć nieobjawianych, pańskich honorów i ambicji.

— Hej panoczku! albo to śmierć taka straszna? rzekł Jaśko. Tam w polu nieraz koń włóki rannego za nogi i wypruwał mu wnętrzności na pniakach. Tu zaś będzie raz dwa i koniec i jednako nasza ziemia nas pochowa.

Otworzyły się zmęczone oczy i spojrzwały półświadomie na młodą, twarą, jastrzebią, pacholęcą głowę, nachyloną nad niemi.

— Nie boję się... jęknęły wreszcie sine usta, a zmordowana jaźń chwyciła znowu za skrzydło przesybowującego ptaka przytomności.

— Nie trzeba się bać, poważnie zaopiniował Krejczman i wszyscy czterej nachylili się nad Trąbceżyńskim, dobrotliwi i opiekuńczy.

— A może oni jeszcze nadejdą?... szepnął po chwili Trąbceżyński bez tchu.

— Niby kto? nasi?

— Tak. Toż pan pułkownik Andruszkiewicz blisko...

— Pewno, ale Suwałki jeszcze bliżej, rzekł Litwin. Ot widać już kościół suwałcki.

Trąbceżyński podniósł łeb i zmaczone oczy utkwil w wieże kościoła.

— Już?! zapytał spiesznym rzeżeniem.

— Tak, mruknął Staszekiewicz i potem zaraz rozsypały się wspomnienia, nadzieje i rojenia, jak owoc jabłoni sódmskiej, która za pierwszym dotknięciem rozsypuje się w proch. Słychać było tylko świszczący oddech Trąbceżyńskiego.

Za nimi, za śladem kół, wlokła się ta-

